

Hrabicz z Krupniczej i chłopak z Półwsia



Bohaterowie artykułu wśród współpracowników redakcji Koncernu IKC - na karcie „Numeru Jubileuszowego” wydanego w ćwierćwiecze „Ikaca”, w 1935 roku. Ze zbiorów Roberta Makowskiego („Pasjonaci Cracovii”)



Historia

W drukowanym w 1950 roku wspomnieniu, rychły publicystyczny filar paryskiej „Kultury” - Juliusz Mieroszewski na pomknie niby mimochodem o drobnym epizodzie przedwojennej kariery. W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, największym polskim dzienniku tego czasu „byłem początkującym dziennikarzem, gdy pewnego dnia redaktor Jan Stankiewicz położył przede mną niedzielny felieton samego Zygmunta Nowakowskiego i powiedział: - Niech Pan wymyśli kilka innych tytułów.

Przeczytałem felieton i na luźnej kartce napisałem trzy czy cztery. Pod jednym z nich felieton ukazał się w druku”. Do prawdy... nie chce się wierzyć.

Cyzelował mistrza? Starszy o piętnaście lat, wytrawny kolega z tych samych łamów, przywiązywał przecież niebywałą wagę do nagłówków... Mieroszewski, używający na emigracji pseudonimu „Londyńczyk” chciał zapewne dogryźć pisarzowi. A może jakiś skryty kompleks go ciągle drążył?

Stary wyga i praktykant

W swoich nigdy nie skończonych i nigdy nieopublikowanych, pamiętnikarskich notach (właśnie tu i teraz - prawdziwa tego fragmentu premiera!) Nowakowski analizuje i fachowo tłumaczy: „Tytuł może być zupełnie bez sensu, może z pozoru nie mieć nic wspólnego z tematem, może nawet być niezrozumiały, bo nie o to idzie. Musi być taki, bym spojrzawszy na niego z pewnego dystansu, odczuł jakieś zadowolenie, jakiś smak. Lubię patrzeć na moje tytuły. Patrzę z przymrużonymi oczyma, potem biorę tytuł w rękę i pieszczę [...]. Moje tytuły są szczęśliwie i bardzo często bez sensu. [...]”

Felietonista musi wymyśleć pięćdziesiąt dwa tytuły na rok. Tytuły decydowały o sukcesie”. O sukcesie, który był niekłamany.

Walerian Choroszewski, recenzując w wileńskim „Słowie” w 1936 roku siódmą już kolekcję felietonów i reportaży (pt. „Stawiam bańki”) stwierdzi, że autor „nie ogranicza się on do roli obserwatora, lecz zawsze ma postawę czynną nie tylko w znaczeniu aktywności energii, ale przede wszystkim w znaczeniu silnego wyładowania uczucia. Nowakowski umie kochać i nie kryje się z tym, co mianowicie kocha. Najzjadliwszą satyrę przeplata on szczerymi blaskami rzewnego sentymentu; najsurowszy sąd, jaki nieraz wydaje, nie wyklucza później pogodnego uśmiechu. Przyszły historyk literatury weźmie kiedyś pod swój skalpel książki z felietonami Nowakowskiego i wytknie niejedną usterkę, a i fuszerkę artystyczną, ale przyszły dziejopis naszej epoki będzie miał w tych utworach

materiał wielkiej wartości, gdyż Nowakowski jest obecnie bodaj jedynym w Polsce satyrykiem, umiejącym tworzyć artystyczną syntezę”. Ani „historyk literatury”, ani „przyszły dziejopis” dotąd tego wezwania nie podjęli...

Rok później inny krytyk, Wacław Syruczek, charakteryzując jego utwierdzający się styl, wykorzysta okazję, by sparafrazować tytuły kilku innych zbiorów: „co niedzielę walczy z przywarami, przerostami, zabobonami swych ziomków, on «kucharz doskonały», podróżyjący szlakiem «geografii serdecznej», aby z «dzwonkiem niedzielnym» mnożyć swoją «książkę zażażeń». Ówczesna legenda publicystycznej formy „kroniki” i „odcinka”, Adolf Nowaczyński, pogratuluje mu, „że siedzibę prezydenta Krakowa, czyli tzw. pałac Larischa przemianowałem na pałac «Nouveau Larischa». . .”. Kto dziś zrozumie nieśmiertelną finiszję tego prasowego żartu?

Hrabicz z Krupniczej i chłopak z Półwsia

Podczas obchodzonego w Londynie benefisu 45-lecia pracy teatralnej i 40-lecia pisarskiej jubilat przemówi autoironicznie: „Tajemnica sukcesu - powiedzmy - względnego sukcesu mych felietonów wyraża się w dwóch rzeczach. Po pierwsze w tym, że zawsze, od najmłodszych lat, starałem się unikać tematów drażliwych i dążyłem do tego, by nikogo nie dotknąć. Piszę me pobażliwe, łagodne, wyrozumiałe felietony stale w rękawiczkach. Bokserskiej. Dlatego nie mam nieprzyjaciół”. Ale zamknie frazę już rycerską formą: „Po drugie, nie napisałem nigdy ani jednego słowa, w które bym nie wierzył, nie nadpisałem ani jednego słowa na czyjś rozkaz lub dla osobistego zysku. Nigdy!”.

Tyle ich różniło, prócz metryki wieku. Juliusz, herbu Ślepowron - z Ordynackiego Domu, Krupnicza 11, niby żartował, że wylegitymować może szlacheckie pochodzenie, po mieczu i po kądzieli - dwanaście wstecz pokoleń! A jednocześnie demokratą, socjalistą nawet, prowokator i... polityczny „rewizjonista”. Zygmun - właściwie półsierota z wielodzietnej rodziny. Mógł śmiało powiedzieć: „Przecież ja jestem od młodości, właściwie od lat dziecinnych, człowiekiem pracy. Zacząłem zarabiać mając niespełna jedenaście lat i pracuję dziś, będąc człowiekiem

Nowaczyński, pogratuluje, „że siedzibę prezydenta Krakowa, czyli t.zw. pałac Larischa przemianowałem na pałac «Nouveau Larischa». . .”

starym, piekielnie zmęczonym i chorym”. Tyle różnych adresów w Krakowie - bez rodzinnej realności! Najsilniej związany z ludycznym Półwsiem Zwierzynieckim Antek-Kantek. Nazywał je „państwem «Królowej przedmieścia»” (a autor tego wodewilu - Konstanty Krumłowski - także pisywał w „Ikacu”). Na Wychodźstwie - symbol postawy niezłomnej, zwany „Emigrejtanem”. Książę i żebrak? Otóż nie!

„Londyńczyk” i „Emigrejtan”

- to także dwa krakusy na wygnaniu, choć nigdy dotąd tak ich nie widziano. Obaj kiedyś związani z „Ikacem”, którego dzisiejsze szpalty „Dziennika Polskiego” chcą być - kontynuacją?... Krakowska historia lokalna, co działa się w Londynie. Nowakowski - symbol postawy, którą zwalczała „Kultura”, obiekt ostrych ataków jej pierwszego, politycznego pióra. O redaktorze „Wiadomości” Mieczysławie Grydzewskim pisał Mieroszewski do Jerzego Giedroycia, że jest „głównym magiem tego nieszczonego zaczarowanego koła, a wieszczęm tej strupieszalej konserwy jest Zygmunt Nowakowski”. „Wieszczę strupieszalej konserwy”... Nieźle! Jawnie też mu się obrywało - los kołem się toczy.

Na przykład w artykule „Pol-szczyzna sakralna” (1954) znajdziemy jadowitą niby-pochwałę jego stylu: „Jeżeli rząd i prezydent uważają, że trzeba utrzymać ten napuszony styl, to w takim razie redagowanie orędzi powinno się powierzyć zawodowemu pisarzom. Zygmun - Nowakowski potrafiłby napisać orędzie, które byłoby wzniosłe, uroczyste, gęsto przetykane cytata - mi z wieszczów, ale byłoby na poziomie i w zgodzie z gramatyką polską. To wcale nie jest rzecz łatwa. Jeśli orędzie ma być dobrze zrobione, musi być wystylizowane z wielkim poczuciem smaku i kultury”.

Kiedy indziej Mieroszewski obwieści z odcieniem satysfakcji: „Poza Londynem kończy się «wielka emigracja» z Grydzewskim, Terleckim, Strońskim - z «Wiadomościami» co sobotę i z Zygmuntem Nowakowski co czwartek” (tego dnia publikował swoje felietony). Ale zdarza się nawet, że „Londyńczyk” świadomie manipuluje słowami „Emigrejta”.

Słodki smak zemsty

Nowakowski nie pozostaje dłużny: „Zawsze u dentysty, czekając w kolejce zębatej, czytuję z zainteresowaniem ciętę, pełne ognia i stanowczości sądy «Londyńczyka» [...]. Ostatnio uderzyło mnie zdanie: «W Polsce przed wojną spotykało się wzruszające litografie przedstawiające starego wiarusa, który zawiadania młodą piękną żoną i stroskaną dżiatwą o bohaterskiej śmierci ich ojca w nurtach Elstery. Jak wiadomo, książę Józef nie miał ani

żony ani dzieci». Kropka. «Londyńczyk» pisząc o księciu Józefie, powołuje się na książkę Askenazego, której, jak przypuszczam, według wszelkiego prawdopodobieństwa, o ile się nie mylę, nie czytał. Wedle mych niesprawdzonych informacji, nie czytał również książki Skałkowskiego o księciu Józefie. Jest rzeczą do pewnego stopnia możliwą, że nie czytał żadnej książki o księciu Józefie”.

Wszak „książę Józef zapewne miał dzieci sporo, w każdym razie miał trzech synów”. I gorąco prosi „Pana Londyńczyka”, „aby kontrolował mnie i znalazłszy jakąś pomyłkę wytknął mi ją w sposób równie uprzejmy, jak ją wytknąłem mu drobną nieścisłość na temat bezpłodności księcia Józefa”.

Juliusz Mieroszewski okazał się pod jednym przynajmniej względem uczniem Nowakowskiego! Wiadomo było powszechnie, że „fizyczny dreszcz” uważa on „za nieomyślne świadectwo, że wiersz jest dobry”. To jego prywatna definicja, którą cenili redaktorzy (Grydzewski) i, co więcej - poeci (Jan Lechoń). „Londyńczyk” przywoła kiedyś wojenną, jerozolimską noc, kiedy Władysław Broniewski czytał „w swoim pokoju «Kasztan». Słyszałem wówczas ów wiersz po raz pierwszy. **Chłodny dreszcz trząsł mną, jakby wiatr skądś powiał. Wstydziłem się tej reakcji przed samym sobą, bo wydawała mi się aintelektualna i prymitywna** [podkreśl. - P.Ch.]. Ale czy poezja, która starsza jest od nauki i uładowanego intelektu - nie ma jakichś powiązań z tym, co w nas pierwotne i pierwsze?”.

Ale zdarzyło się, że i publicznie wystąpili razem. W 1956 roku w otwartej dyskusji emigracyjnych pisarzy pod najprostszym z możliwych tytułem - „Dlaczego nie wracamy”.

Korzystałem z następujących prac Zygmunta Nowakowskiego: „Galeria, Taormina, Villa Paradiso, 18 III 61” [maszynopis], Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie; „Nazgon strąconego anioła”, „Mysł Polska” nr 78, 1 października 1944; „Jubileuszowa oracja” i „Józef Poniatycki”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 26 stycznia oraz 12 grudnia 1955; „Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953-1956”, wstęp, do druku podał J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie”, R. XXXVII (1992), a także z: J. Mieroszewski, „Kroniki angielskie fragmenty autobiograficzne”, Paryż-Kraków 2020; „Listy z Wyspy. ABC polityki «Kultury»”, Paryż-Kraków, 2012; W. Charkiewicz, „Ex libris. Marzec - II - 1936”, „Słowo” 1936, nr 80 (4287), 21 marca; W. Syruczek, „Paszport artystyczny Nowakowskiego”, Kraków 1937 (Przedruk z miesięcznika „Teatr”); M. Grydzewski, J. Lechoń, „Listy 1923-1956”, z autografu do druku przygotowała, wstępem i przypisami opatrzyła B. Dorosz, t. I, Warszawa, 2006.